Rok 3 Kalisz dnia 8 (20 Grudnia) 1872 r. № 100.

Wschód słońca o godz. 8 m. 9 r.
Zachód „ „ 3 „ 47 w.
Długość dnia „ 7 „ 38.
Ubyło „ „ 9 „ 5.
Wschód księżyca o god. 8 m. 46 w.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. †Teofila Męczennika.
D. 21 „ †Tomasza Apostoła.
„ 22 „ Zenona i Flawjana.
„ 23 „ Wiktorji Męczenniczki.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Piątek dnia 20 grudnia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Redakcja „Kaliszanina," równie jak i księgarnie pp. Hurtiga i Mittwocha przyjmują prenumeratę po rs. 6 kop. 75 na Album pamiątkowe wielkiego astronoma Kopernika, które składać się będzie: z albumu pamiątek, życiorysu i medalu. Dzieło to ma na celu wykazanie słowiańskiej narodowości Kopernika.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

Osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą zająć się łaskawie większem niż dotąd rozpowszechnianiem pisma, bo od tego jedynie zależy dalsze jego wydawnictwo w r. 1873.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnoszeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedyńczy kop. 6.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Na prenumeratę jubileuszowego album Kopernika, złożyli w redakcji Kaliszanina po rs. 6 k. 75 WW: Biron, naczelnik żandarmerji powiatu Kaliskiego, i Zenon Łopuski, rejent kancelarji ziemiańskiej w Kaliszu.

— Przed laty kilkunastu raczył nawiedzić Kalisz pewien księgarski kolporter niemiecki. Rozsprzedawał on o ile przypominamy sobie, bilety prenumeracyjne na jakieś illustrowane niemieckie opisy Szwajcarji, Włoch, Francji i innych cząstek bożego świata. Premjowe ryciny wielkich formatów miały uwieńczyć te tanie na pozór wydawnictwa. Któżby się nie złakomił na taką wędkę kochając naukę, gdy pieniędzy miał w kieszeni zbyt mało, a chęci do ich wydawania zbyt wiele?; gdy wreszcie był młodym, nieświadomym nie tylko spekulacyjnych usposobień indywidualnych, a cóż powiedzieć plemiennych; gdy wreszcie, jak to u nas mówią — miał jeszcze żółto w dzióbku?! Zapłaciliśmy więc całą prenumeratę na illustrowane (zdaje się nam, że) Niemcy, jakiejś kłaniającej się bez końca kreaturze — radzi, iż mamy *tani* nabytek *cywilizatorów świata*. Po otrzymaniu z rąk kolportera 1-go poszytu, wyczekiwaliśmy następnych i premij. Nie wiemy, czy i inni — ale my przynajmniej wyczekujemy dotąd na 2-gi poszyt tego dzieła i na owe premjum; nie pamiętamy (bo lat temu przecież więcej niż półtora mędla), czy czekamy jeszcze na płaczącą Gretchen, czy na kuszącego ją Mefistofela. Z słowiańską więc naturą, zrzekliśmy się już nawet drugiego i dalszych poszytów premij...., bo to za długie wydawnictwo nad zakres ludzkiego życia. Obecnie, jak słyszeliśmy, plącze się podobno w mieście naszem jakiś propagator illustrowanych i nie illustrowanych płodów rozumu germańskiego. Baczność!.... niech wędruje z czem przyszedł. My, jesteśmy za biedni, a nawet jest nam nie do twarzy, aby popierać słowiańskim groszem „Posener Zeitungi" „Vater-landy," „Ueber-landy," etc., etc., etc., i jeszcze raz etc. Niemiecka ojczyzna ma tyle miljardów — i tyle, nie powiemy już, narodowej dumy, ale tyle anti-słowiańskiej pychy, że nie powinno być u nas miejsca dla żadnych pism, które ze szkodą pism krajowych i w ogóle słowiańskich, trzymać byśmy mogli. Ani rosjanin, ani polak, o pięć mil ztąd nie zobaczy już żadnego słowiańskiego organu. To nam powinno wystarczyć do pokazania drzwi czelnym przybłędom, jakoby cywilizacji (?), do której się nikt z nas nie garnie, nikt jej nie pragnie i (przynajmniej ze słowian) szczerem sercem niepożąda. Cywilizacja społeczeństw nie leży ani w czelności, ani w fałszu, ani w pięści. Kto sobie takie (jak teraz germanizm) drogi obrał, ten się omylił bardzo.... Utonie, nim dosięgnie drugiego brzegu. Lecz wracamy do przedmiotu. Po obecnym kierunku tej niby cywilizacji, wszystkiego spodziewać się można: a więc nawet tego, że może wałęsający się rozsprzedawca pism niemieckich zbiera z nich rabat mający posłużyć na wspaniały, *zgodny z historją* i niesłychanie szlachetny cel dowiedzenia światu i dziejom, że *Kopernik był Niemcem*. Kto zatem łaskaw i kto poważa *postęp*, niech się spieszy z prenumeratą *tanich* edycij, które w rezultacie, jeśli nie kieszeń, to rumieniec wstydu kosztować go mogą. Dla słowianina tylko słowiańskie punkta oparcia są pewne i niezawodne; kto z nas chce na cudzem próchnie byt swój utrwalać, ten się gorzko zawieść może, bo w dziwactwie tajemnic życia to jest szczególnem, że co dla jednych próchno w złoto przetwarza, to dla drugich, złoto — w próchno zamienia. Jest to istotna alchemja bytu.... teorja tej nauki wyśmiana, ale rzecz w praktyce została; tę alchemją zanotuje kiedyś historja w porównaniu działań plemienia germańskiego — z pięknem, licznem i szlachetnem — ale mniej może niż wypada, oględnem plemieniem sło-

JAZEDA,

Obrazek z Luizjany,

przez

Overmann'a.

—

(Ciąg czwarty)

—

Wśród podobnych rozmaitych obietnic odsunął Kwagas lekko tylko jeszcze opierających się Murzynów, otworzył drzwi i wśliznął się do wnętrza.

Była to mała, z nieoprawionych, bardzo ciężkich bali zbudowana strażnica, w której Kwagas dawniej swoją wódkę na składzie trzymał, miała tylko dwa okienka po sześć cali długie i szerokie, i strzelnicę; przez którą złote słońce ostatnie swe rzucając promienie, to szczupłe miejsce na krótki czas oświacało. Żadnych nieujrzałeś tam sprzętów, prócz łoża z desek zbitego, na nim leżała kupa świeżo z drzew zebranego mchu, który Jazeda od dwóch swoich stróżów otrzymała była. W dzbanku było trochę łmętnej wody czerpanej z Mississippi; obok leżał kawał chleba, który jaszczurki ogryzały. Na łożu siedziała pochylona niewolnica, mająca głowę o ręce opartą, a pomiędzy jej liljowemi paluszkami spadały długie, ciemne, bogate loki na grubą bawełnianą suknię, pokrywającą jej wysmukłą, delikatną kibić. Biedne dziewcze gorzko płakało i niespostrzegło Indjanina, który szybko i pocichu wszedł, swą rękę leciutko na jej głowę położył, a tem samem ją przestraszył i do zerwania się skłonił.

— Jazedo!—odezwał się Indjanin smutno, podając jej rękę, którą ona uchwyciła.—Jazedo! ty płaczesz?

— Czy widziałeś go? zapytała niespokojnie dziewica łzy ocierając. Czy widziałeś go? Zna on mój los?

— Weź ten list, prędko, i bądź tej nocy o godzinie pierwszej gotową do ucieczki. Laniera nie wie jeszcze, jak się to uda, podstępem lub przemocą; przecież jest on tutaj, na blizkim brzegu spoczywa jego czółno, a o pierwszej.....

— Ha!—przerwała mu zalękniona Jazeda.

— A więc o pierwszej? zapytał szorstki głos u wstępu do chaty.

— O, to wy jesteście, master Heston? zapytał Indjanin obracając się ku niemu najspokojniej.

— A więc o pierwszej? – zapytał plantator powtórnie.

— Przebywaliśmy około plantacji Nolton'a.... Opowiadałem właśnie Jazedzie o tańcu murzynów tam na brzegu; była to zapewne jakaś uroczystość, ja jednak nie mogłem zatrzymywać się, bo wiatr sprzyjał, a niechciałem także czasu tracić.

— Kiedy to było? zapytał Heston.

— O pierwszej godzinie, a może nawet trochę wcześniej; przynajmniej czas bardzo długim dotąd mi się wydawał.

— I czy niewiedziałeś, że ja surowo zakazałem wpuszczać kogokolwiek do niewolnicy? Czy te czarne łotry u drzwi nic ci o tem nie mówili?

— Owszem, odrzekł Indjanin uśmiechając się dobrodusznie; ale nie przypuszczałem doprawdy, aby ten zakaz i do mnie miał się stosować.

— I dlaczegóż nie do ciebie, Kwagasie? zapytał szorstko Amerykanin.

— Jednakże pod pewnym względem masz rację: wiesz dobrze, na jakie niebezpieczeństwo byś się wystawił, gdybyś fałszywą rolę chciał odgrywać. Ale dosyć na teraz. Jutro jest Jazeda moją własnością; ażeby ją do tego czasu dobrze pilnować, to już moja rzecz.

Wychodząc podał Kwagas jeszcze raz rękę pięknej dziewicy, i rzekł tonem zupełnie naiwnym:

— Bądź zdrowa, Jazedo, oby ci się u twego nowego pana tak dobrze powodziło, jak na to zasługujesz.

— Twoja przepowiednia, a raczej twoje życzenie, niech będzie spełnione, Indjaninie! powiedział Heston śmiejąc się, stanie się jej to, co się jej należy, to jest: udział murzynów; zobaczymy, jak się tym pięknym rączkom praca na polu około bawełny i cukru podoba.

Z gorzkim uśmiechem rzucił za sobą drzwiami, a uderzając Kwagas'a po ramieniu, szepnął mu surowo i z naciskiem w ucho:

— Niech przed porankiem noga twoja w pobliżu tej chaty nie stanie, jeśli ci życie jest miłem; znasz mnie!

Indjanin odpowiedział na to głośnym śmiechem, i zapytał zaambarasowanego przez to poniekąd Amerykanina, co nim właściwie powoduje do użycia przeciw sobie tak okropnych środków.

wiańskiem. Na zakończenie dodamy, że gorszy nas pewna firma księgarska w Warszawie, wpychająca ogłoszeniami swemi niemal w gardło, na pozór tanie „Welty,” „Hansy” i t. p. I spekulacja winna mieć poczucie godności; a taka, nie wiemy: czy je ma?

— W dniu 18 b. m., nieco silniejszy niż były dotąd, przymrozek, narysował na brzegach szyb pierwsze, choć mdłe kwiaty mroźne i cienką szybą lodu obłożył zabrzegi rzeki Prosny.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu listopadzie r. bież. wydała nowych książeczek 4, na które, tudzież na dawniejsze w 214 wnioskach, złożono rs. 516. Na żądanie 15-tu uczestników wypłaciła kapitału łącznie z procentem rs. 493 kop. 72 i pół, umorzyła zaś książeczek 2; przeto 523 uczestników posiada kapitału rs. 9178 kop. 24.

— Do placów projektowanych pod budowę ratusza, przybywa nowy, a mianowicie miejsce gdzie obecnie stoi odwach i jatki szewckie, z przybraniem części rynku. Za miejscem tem przemawia głównie położenie w samym środku miasta, najodpowiedniejsze dla gmachu mieszczącego w sobie magistratury miejskie.

I pod względem upiększenia, rynek przez zrzucenie odwachu i jatek szewckich i postawienie w zamian ozdobnego gmachu, wieleby skorzystał.

— Donoszą nam z prowincji, że oziminy w skutek długiego ciepła i deszczów, znacznie ucierpiały. W tych tylko miejscach, gdzie z nastąpieniem lekkiego przymrozku zdołano takowe spaść bydłem, lub przynajmniej skosić, tam spodziewają się jeszcze ocalić je; przysypane zaś śniegiem bez przymrozku i spaszenia, grożą zupełnem wygniciem.

— W dniu wczorajszym odbył się koncert p. Drobniewskiego, o którym podamy szczegóły w następnym numerze.

— W zeszłą środę ukazały się dawno niewidziane na ulicach naszego miasta baloniki wyrobione z gumy. Napełnione one są gazem wodorowym specyficznie, lżejszym od powietrza atmosferycznego, i dla tego unoszą się w górę.

— Dla amatorów ślizgawki, p. Bergeman zaopatrzył swój sklep w nielada wybór łyżew angielskich.

— Od kilku dni na ulicach naszego miasta pojawiły się sanki, w których amatorowie używają szlichtady po kamieniach lekko śniegiem przypruszonych.

— Z wielu stron odbieramy doniesienia o zjawiskach powietrznych dnia 27 listopada, z mniej więcej szczegółowemi opisami ich przebiegu. Opisy te nie wszystkie są jednakowe; w Warszawie np. słyszeliśmy grzmoty przed wieczorem — a korespondent z Sieradzkiego wspomina tylko o błyskawicach po dniu pogodnym, ciepłym, przy zupełnej ciszy w powietrzu. „Chmury — powiada — rozsunęły się zwolna i znikły, niebo pokryło się gwiazdami, i rozpoczęły się prawdziwe fajerwerki; smugi ogniste rozmaitej wielkości rozświecały ciemność nocy aż do rana, bo dopiero przededniem spadanie gwiazd ustało.

Dalej korespondent narzeka na złe drogi, i całą niewygodę komunikacji. „W połowie bieżącego stulecia—powiada—były one poprostowane, okopane rowami, a nawet drzewami wysadzone. Drzewa porosły, i po większej części wycięte już zastały, a z dawnych dróg ledwie ślady pierwotne pozostały, po zupełnem ich zrównaniu się z rowami. Przypisuję to niedostatkowi środków zaradczych; jeżeli bowiem gdzie zbyt głębokie porobiły się kołami wyboje, odnawiają równie więcej jak na długość owych dołów, zawalając je błotem wyrzucanem z rowu; ztąd wypływa, że wybój poprzednio wypełniony wodą zapełnia się grząskiem błotem, i na tem zasadza się cała naprawa.

„Drogi piaszczyste nie ustępują pierwszym w dogodności, a możemy się pochwalić, że w niektórych miejscach, nierzadkich bynajmniej, mamy piasku na pół łokcia, co koniom wiozącym ciężary, nie bardzo jest zdrowe. Ale jak na to poradzić? Przed dwudziestu laty wprawdzie rozpoczęto zwozić kamienie na szosę iść mającą od Zduńskiej-Woli, przez Szadek, Uniejów, Dąbie, do Kłodawy; ale skończyło się na zwiezieniu i potłuczeniu kamieni, obecnie mchem porastających. Przed sześciu laty znowu rozpoczęte zostały roboty na tej drodze, i zrobiono szossę na przestrzeni jedenastu wiorst, od Zduńskiej Woli do Szadka. I oto wszystko!” (G. P.)

— Przez zarząd miasta wymierzone zostały kary:

Na rzeźników: Icka Lachman i Hersza Wachtel, za sprzedaż mięsa drożej o kopiejkę nad taksę, po rs. 5, i

Na kupca Perle, handlującego w domu p. Karwackiej, za wystawienie pomimo wzbronienia policji, na trotoarze obok sklepu, krzesełek z towarami, w ilości kop. 50.

— Lat temu nie wiele, jak po rozmaitych miasteczkach naszego kraju dawał się uczuwać tak wielki brak lekarzy, że nie tylko miejscowa, ale nadto kilkomilowa w promieniu ludność, musiała się zadawalniać lada jakim felczerem, który często odgrywał rolę znakomitego medyka. Klęską to było zaprawdę mieszkać w stronach, w których zbywało na prawdziwym lekarzu, bo mniej zamożnemu przychodziło umierać lub chorować bez pomocy lekarskiej, albo oddawać się w piecze nieukom nie zbyt apetycznym przy goleniu bród, a cóż powiedzieć w kwestjach zdrowia nawet często i życia?! Warszawska Szkoła Główna a obecnie Uniwersytet dostarczają krajowi ludzi zdolnych i kompetentnych, ludzi wykwalifikowanych w specjalnych zawodach, a między innymi— w medycznym. Ta więc najwyższa instytucja dostarcza dziś krajowi ludzi, którzy lokują się, lokować się będą i muszą w rozmaitych kątach i zaułkach, którym się dawniej nie śniło, aby w nich żył jakiś lekarz. Jedną z takich dziur na końcu świata są okolice Uniejowa i Dobry. To ostatnie i jego okolica mieć teraz będą lekarza w osobie p. Dra Bronisława Wojciechowskiego. Jest to nasz rodak kaliski, syn najpoczciwszych rodziców; jego ojciec rejentem kancelarji ziemiańskiej w Kaliszu, był człowiekiem znanym z zacności charakteru; spodziewać się więc należy, że syn tak poczciwych rodziców, odpowie godnie zacnemu powołaniu lekarza i zacności tradycji rodzinnej. W małych miastach Francji i w górskich nieraz odległych wioskach Niemiec są lekarze..... Szczupła społeczność kocha tam z serca swoich proboszczów katolickich, swoich pastorów i swoich lekarzy wioskowych.

— Znaleziony we wtorek pęk kluczów, odebrać można, za udowodnieniem w wydziale policyjnym Magistratu miasta.

— W d. 17 b. m. i r., zmarła w mieście naszem w wieku lat 15, Konstancja **Boese,** jedyna córka ng. Jana Boese Dra medycyny i Franciszki z Kępskich małż. Boese, także w r. b. zmarłej. Dziwnem zrządzeniem przeznaczenia, w ciągu 10 miesięcy wygasła cała rodzina.

— (*Nadesł.*) — W jednym z numerów Kaliszanina umieszczonemi zostały zapytania, w jaki sposób należy odnowić wizerunek Chrystusa Pana, znajdujący się w ołtarzu po lewej stronie nawy kościoła Śgo Mikołaja; — czy ma być cały *pozłocony*, czy też pociągnięty *kolorem naturalnym?*

Ośmielony tem odezwaniem się do publiczności, pozwalam sobie zdanie moje objawić, jak następuje:

Wizerunek Zbawiciela w mowie będący, jest to bardzo dawny zabytek *); rzeźba onegoż, o ile mi się zdaje, nosi na sobie cechy artystycznego dzieła, a więc przez uszanowanie dla przeszłości i dla sztuki, nie wypada wdawać się w żadne ani złocenia, ani malowania; zwłaszcza, że kolor czarny nie tylko nie razi uczuć pobożności, ale nie mając żadnego powinowactwa z tym poziomym realizmem, jakiby pozłota lub malatura statui nadać mogła, podnosi je i wzmacnia.

W starych świątyniach innych krajów; jakoteż w kościele katedralnym Śgo Jana w Warszawie, znajdują się podobne figury, a nikomu przez myśl nie przeszło odnawiać je, gdy tego zaszła potrzeba, w sposób odejmujący im pierwotną cechę i charakter.

Zresztą artysta *restaurator*, nie tylko swą pracą nie zyskałby sławy, aleby przeciwnie wykazał, że mu brak smaku i poczucia piękna.

Czego niestety! aż nadto dopatrzyć się można w uskutecznionych odnowieniach tej starożytnej świątyni kaliskiego grodu.— *J. Łoś.*

*) Notujemy, zastąpiony jest teraz nową rzeźbą.— (P. R.)

— (*Nadesł.*) — Noszenie koków i szynionów, słusznie poniekąd nazwane zbytkiem, tak się jednak rozpowszechniło, że nateraz przynajmniej stało się potrzebą.

Chcąc więc ochronić naszych ojców i mężów od nadmiernych na zaspokojenie tej potrzeby wydatków, winnyśmy się starać o możliwe w tym względzie oszczędności.

Otóż w tym celu z prawdziwą przyjemnością polecam zakład fryzjerski pp. Plichty i Stanisławskiego, w Kaliszu, w którym kupiwszy przed niejakim czasem kok, znalazłam tak staranny ich dobór, iż tak pod względem trwałości jak i elegancji, zastosowane są podług najświeższych żurnalów paryzkich, i nadzwyczaj przystępnej ceny mogą zadowolić najwybredniejsze gusta i wymagania, — czego w innych zakładach tego rodzaju nie zdarzyło mi się spotkać, gdyż brane dotąd przezemnie koki, w krótkim czasie się rozlatując, narażały mnie na częste, dość znaczne wydatki ponoszone na ich przerabianie.

Tem więc chętniej polecam wszystkim ten zakład,

— Dajcież pokój tym żartom, Master Heston, dodał, tak długo byliśmy dobrymi przyjaciołmi że doprawdy nie powinnibyśmy mieć żadnego sporu a dziewczynę wcale mnie nie obchodzącą, i której prawdopodobnie nigdy już nie zobaczę; gdyż jutro, a może jeszcze przed licytacją, myślę udać się w drogę i jako bogaty człowiek powrócić. Jeżeli wtedy zechcecie jeszcze „Koguciarza” kupić, to się zgodzimy.

— Wy czarne łotry! mówił teraz plantator do obydwóch Murzynów, którzy go pokornie słuchali, jeżeli jeszcze raz żywą istotę do tych drzwi wpuścicie, dostaniecie każdy po pięćdziesiąt bizunów; ty wiesz, Scypio, jak bat smakuje, i możesz Sam'owi powiedzieć; miej się zatem na ostrożności, ty wiesz, że ja rzadko kiedy żartuję.

VI.

Pomału udał się Amerykanin w towarzystwie Indjanina do mieszkania około dwieście kroków odległego; dużo sąsiadów z obydwóch brzegów rzeki już się tam było zgromadziło, aby korzystać z gościnności Hestona, a nazajutrz być już wcześnie przy licytacji.

— Co będzie naprzód na sprzedaż wystawione, Hestonie?; zapytał czarnowłosy, od słońca opalony kreol, którego ogniste, ciemne oczy głęboko w swych dołkach iskrzyły się, nalewając z flaszki obok siebie stojącej szklankę grogu i wychylając takową.

— Naturalnie plantacja, odrzekł zagadniony, jak to jest w zwyczaju.

— A potem?

— Potem, zdaje mi się, niewolnicy, a przynajmniej część ich; później konie i reszta bydła, bo bawełny i cukru z roku zeszłego już niema, w końcu ruchomości, wozy, statki wodne, sprzęty i t. d. Czy tak nie dobrze?

— Ej, dla czegoż nie, wtrącił pewien bogaty plantator z przeciwległego brzegu; ja djabelną miałbym chęć kupić piękną niewolnicę, ale Heston ma na nią oko, a za drogo niechciałbym za nią płacić.

— Panowie! obiad gotów, odezwał się Heston, któremu rozmowa ta zaczynała stawać się nie miłą, wino będzie ciepłe, jeżeli się nie pospieszymy.

Usłuchano spiesznie tego wezwania, a Indjanin, którego nikt do zajęcia miejsca nie wezwał, stał oparty o drzwi, nucąc jakąś piosenkę, zdawał się być gorliwie zajętym rachowaniem gwiazd. Ale serce jego biło niespokojnie; gdyż oświecenie domu było dla Laniery hasłem do rozpoczęcia zamachu. Skulony czyhał on na najmniejszy szmer, któryby wietrzyk wieczerny mu przyniósł i spodziewał się, że co chwila spostrzeże światełko na łódce, na znak, że się tenże udał. Ale wszystko było cicho, tylko hałaśliwa radość pijących brzmiała z rzęsisto oświetlonej sali, na którą chrapliwy krzyk psów z bliskiego odpowiadał lasu.

Miano sprzątać ze stołu.

— Hej, Kwagasie! zawołał Heston, ty przecie jeszcze nie jadłeś. Pójdź, usiądź tutaj, jest tu aż nadto miejsca; spróbuj no wina!

— Dziękuję wam, Sennor! odrzekł Indjanin, — wolę zostać na świeżem powietrzu.

— Do stu piorunów! przecież kiedy cię zapraszam do jedzenia, nie wyjdziesz ztąd głodny? W którąż to stronę spoglądasz tak bojaźliwie?

— Patrzę na gwiazdy, ale nie wiem, dla czego bym miał mieć jakąś obawę, chyba dla tego, żeby jedna z nich nie spadła; jednak posłucham waszej rady i posilę się trochę, a przynajmniej wypiję szklankę wina.

iż jak z jednej strony jest moralnym obowiązkiem każdego wskazać publiczności najtańszą drogę zaspokojenia swoich potrzeb *), tak z drugiej sumienność i dbała o dobro ogółu praca właścicieli powyższego zakładu, ze wszech miar zasługuje na nagrodę, mogącą się objawić w powszechnem uznaniu.— *Marja M........*

*) Czy koki należą do istotnych potrzeb życia? przez grzeczność na to pytanie, nie odpowiadamy.— (P. R.)

Różne wiadomości.

= Na balu danym w d. 9 b. m., w Petersburgu, jako w dniu rocznicy ustanowienia orderu Śgo Jerzego, N. Pan wzniósł toast za zdrowie Cesarza Niemieckiego, jako najstarszego kawalera tegoż orderu. (*Ind. Belge.*)

= Na zaprosiny profesora Lazarus'a i jego towarzyszy, miało miejsce w Berlinie wielkie zgromadzenie, w celu założenia związku żydów na sposób „Alliance universalle" pod przewództwem Crémieuu'gs. (*N. fr. Presse*)

— Przyrząd do oddychania wśród pożaru i w ogóle w zadymionej atmosferze, nazwany respiratorem Tyndala, a mogący oddać ważne usługi strażakom ogniowym, wynaleziony został niedawno w Anglji, a polega na odkryciu zrobionem przez wynalazcę, że wata, szczególniej zaś nasycona gliceryną, ma własność pochłaniania wszelkich obcych powietrzu pierwiastków. Przyrząd ten, który wkłada się na twarz razem ze znaną już maską ogniową Shawa, zabezpieczającą głównie oczy od ognia, jest tak złożony, że zewnątrz znajduje się gęsta siatka metalowa, za nią idzie płat waty nasyconej gliceryną, dalej płat waty czystej, potem warstwa tłuczonego węgla, znowu wata czysta, po niej wreszcie warstwa sproszkowanego wapna, za którą druga siatka metaliczna zamyka cały przyrząd. Wata i gliceryna działają mechanicznie, zatrzymując wszelkie obce cząstki będące w powietrzu, a węgiel i wapno są odczynnikami dla substancji organicznych. Grubość respiratora ma 4 do 5 cali, a od strony twarzy są dwie klapy do oddychania. Wynalazca próbował sam tego przyrządu i przez półgodziny z łatwością mógł pozostawać w tak zadymionej atmosferze, że nikt bez przyrządu ani chwili wytrzymać w niej nie mógł. Po kilku jeszcze poprawkach tego nowego przyrządu, zaczęto go wyrabiać i sprzedawać w fabryce u pp. Laddow na Beakstreet.

— Redaktorem osławionego, krańcowego w nieprzyjaźni swej dla żydów, pisma bukarestskiego, pod tyt. *Trompeta Carpacilor*, które w każdym numerze swoim jak dawniej tak i obecnie usiłuje podburzyć tłum przeciwko żydom, jest Cezar Bolljae, lub raczej, jak to inne pisma tamtejsze donoszą, Icyk Pollak, żyd chrzczony, którego rodzina żydowska żyje jeszcze w Sylistrji. Oby odkrycie to otworzyło oczy Rumunom! mówi „Izraelita."

— Znany uczony i historyk żydowski Dr. Graetz opowiada wiele smutnych szczegółów o żydach w ziemi świętej. Dochodząc liczbą do 16,000, nie pracują, nie zarabiają, żenią się w 18 lub 16 roku życia i żyją z jałmużny, którą w dodatku niesprawiedliwie i niestosunkowo między siebie rozdzielają. Jałmużny więc nadsyłane z zachodu utrzymują i propagują zło. Szkoły, domy pracy i szpitale, pod kierownictwem europejskim, mogłyby powoli, wedle zdania dr. Graetz, położyć kres tym hańbiącym stosunkom. (Izr.)

= W d. 12 b. m., spalił się w Nowym Yorku hotel „De cinquieme Avenue." Dwadzieścia dwie pokojówek po częci spalone, po części uduszone zostały.

= Na rok 1873 będzie w Wiedniu tylko siedm wydań kalendarzy (Warszawa ma ich więcej). Najbardziej zajmującym jest: „Oesterreichischer Volkskalender," redagowany przez siedmiu doktorów prawa. (*N. fr. Presse*)

— W raporcie prefekta dep. Sekwany o pożyczce 55 miljonów franków na potrzeby miasta Paryża w ciągu r. 1873 figurują dwie summy jako zasiłki na dokończenie dwóch nowowznoszących się synagog, a mianowicie dla jednej przy placu Royale, której koszt wynosi 869,600 franków, w ilości 183,000 franków, i dla drugiej przy rue Victoire, której koszt obliczony na 1,695,000 franków, w ilości 269,000 fr. Na budowę obu tych synagóg rząd udzielił już w roku bieżącym kredytu na 550,000 fr. (Izr.)

— Czytamy w „Gaz. Warsz." W kraju tutejszym niegdyś tyle słynnym z miodu, dziś ta produkcja tak dalece upadła, że go już braknie (któżby uwierzył?) na wyrób pierników. Przed kilku laty sprowadzono do Warszawy miód amerykański przez Hamburg, ale od niejakiego czasu (dla czego, nie wiadomo), przestano go nam dostarczać. Obecnie, wiemy to z ust ludzi fachowych, wyrób pierników musi być ograniczony, z powodu niedostatku miodu. Jakże potrzebna jest działalność ludzi wiejskich co do zaprowadzenia pasiek, bez której ten ważny niegdyś w kraju produkt stanie się z czasem tak jak produkcja chmielu, źródłem znacznych dochodów dla zagranicy, jeżeli przez opieszałość pozbędziemy się tego źródła zarobku. (Gaz. Przem.-Rzem.)

Rzemieślnicy i ogół.

Brak akuratności, ścisłego dotrzymywania naszych zobowiązań w większych i mniejszych rzeczach, jest chorobą, dającą się spotkać na każdym kroku, między światłymi i ciemnymi, zamożnymi i prostymi pracownikami. Przyszło już nawet do tego, że słowność poczytujemy za szczególną cnotę, zapominając, iż to tylko obowiązek uczciwego i rozumnego człowieka; że przeciwnie, niedotrzymanie słowa uważamy za rzecz naturalną prawie, za coś, do czego jestesmy przyzwyczajeni i zgóry przygotowani. Ile złego broi taki anormalny obyczaj, jak trudnem jest funkcjonowanie machiny społecznej pod względem ekonomicznym, zwłaszcza, jeżeli rozwój interesów jest już dosyć skombinowany; na jakie zawód jednego może narażać straty całe szeregi jednostek, zniechęcać je, odbierać energję przez niepodobieństwo obrachowania naprzód swych sił—łatwo każdy sobie wystawi. Narzekamy też wszyscy na *zawód*, a wszyscy winniśmy temu, że zbyt często z nim się spotykamy. Wykorzenić tę fatalną wadę niesłowności, wdrożyć się pod rygor żelaznej akuratności musimy kiedyś, więc zacznijmy zaraz; zacznijmy od tej kategorji ludzi, którzy najwięcej mają sposobności robienia zawodu i zawodzą też najczęściej. Mówię o rzemieślnikach wszelkiego rodzaju, zwłaszcza małych miasteczek, 'gdzie rozumna konkurencja jeszcze nie istnieje; gdzie zwykle każda gałąź przemysłu stanowi monopol jednej lub paru jednostek. Któż zaprzeczy, że tu pan majster zwykle umawia się o dostawę roboty na dnie, a i za tygodnie jej nie wykonywa? że często, wziąwszy zadatek, po znacznym upływie czasu powiada: *nie zrobię, bom się za tanio zgodził*; albo, co gorsza, nie pokaże się więcej swemu kundmanowi, lub też przekręca warunki uwowy nie do poznania? Stąd spory, nieprzyjemności, straty. Sądzę, że pierwszym krokiem ku usunięciu złego byłoby przyoblekanie umowy w formę piśmienną w następujący sposób: każdy rzemieślnik z polecenia magistratu (lub dobrowolnie) zaopatruje się w krótkie, drukowane szematy, obejmujące rubryki: nazwiska stron, przedmiot umowy, termin wykonania, cena i sposób jej wypłaty, szczególne zastrzeżenia, oznaczenie kary za niedotrzymanie umowy, podpisy lub znaki interesowanych, z których każdy otrzymuje po egzemplarzu. Niesłowność której bądź strony ściąga na nią oznaczoną karę na korzyść szpitala ochrony, lub innej instytucji, a wyexekwowaniem takowej zajmie się magistrat za przesłaniem mu egzemplarza przez poszkodowanego, oraz oznaczy nowy termin z podwyższeniem kary. Będzie tym sposobem wzajemne kontrolowanie się rzemieślnika z kundmanem, pobudka do spełnienia zobowiązań w pewności warunków i karze; korzyść instytucji dobroczynnych. Zaprawimy się do szanowania swych przyrzeczeń i obowiązków; mówić będziemy nie na wiatr, gdy idzie o cudze dobro; umoralnimy się i wzbogacimy przez pewność wpływów i wydatków, które może zaczniemy regulować do stanu swej kieszeni. Ludzi dobrej woli, nieprzejętych jeszcze chińską obojętnością na wszystko, proszę zastanowić się i żądać od rzemieślników drukowanych szematów, jakich dostarczy każda litografja; a przedewszystkiem porządniejsi właściciele magazynów i zakładów niechaj wejdą na tę drogę, która im niewątpliwie przyniesie korzyści.

Szaraczek.

Przegląd polityczny.

Równocześnie z przyjazdem księcia Bismarck do Berlina, dzienniki pruskie popierające politykę zagraniczną tego kanclerza, poruszają znowu kwestję wschodnią, i zapowiadają bardzo niebezpieczne dla pokoju europejskiego, a może i bardzo blizkie zawikłania. Berliński „Boersen Courier" widzi niebezpieczeństwo w uporze, z jakim sułtan Abdul Azis przeprowadzić chce zmianę następstwa tronu w Turcji, na korzyść swojego najstarszego syna. Nieraz już mówiliśmy, że taka zmiana byłaby rzeczywiście dla krajów mahometańskich hasłem do wielkich wstrząśnień, gdyż wszyscy prawowierni muzułmanie, wszyscy fanatyczni wyznawcy Koranu, uznający Sułtana tureckiego za głowę mahometań-

---

— Jakże wam się zdaje, gdybyśmy rozpoczęli grę? zapytał plantator z tamtej strony rzeki, wyciągając się na macie, która w końcu galerji zawieszoną była.

— „Tak, tak, grajmy! wołało wielu;—kto chce trzymać bank."

— Ja! zawołał kreol, jeżeli nikt inny chęci nie ma.

— Nie, nie grajmy, wtrącił inny. Jest tu Indjanin, który zapewne ma przy sobie swój instrument; niech też nam co zaśpiewa.

— Dobrze! zawołali inni. I tak już jest za późno na grę; będzie zapewne pół do....

— Dobrze więc, każcież mu sobie zaśpiewać, mówił ów kreol, który oświadczył gotowość trzymania banku, a my będziemy grać; jedno z drugiem bardzo dobrze pogodzić można. Chodź, Kwagasie, weź twą cytrę, czy jak się tam nazywa, i pozwól nam usłyszeć jedną z twoich indyjskich piosenek.

Kwagas podniósł się milcząc od stołu, przy którem siedział, i zwracając się ku strażnicy zawołał:

— Hej, Scypionie, idź no do czółna i każ sobie dać moją mandolinę, tylko prędko.

— Co u djabła! każesz Scypionowi opuszczać jego posterunek? Czym ci nie rozkazał pozostawić go spokojnie? Krzyknął zrywając się Haston. Hej, Scypionie! ty zostaniesz. Słyszysz, ty zostaniesz, Scypionie, Scypionie!

— Poszedł do czółna, Masso!—odpowiedział Sam w jego miejscu.

— Piekło i Niebo!—zawołał wściekle plantator; tego Indjanina lepiej tu słuchają niż mnie; poczekaj kanaljo! odpowiesz ty mi jutro twoim grzbietem.

— Nie gniewajcie się, Sennor, mówił Kwagas, niechciałem nikogo z twoich domowników posyłać, bo myślałem, że wszyscy są zajęci.

— A dla czego sam nie poszedłeś?

— Uważałem się za waszego gościa odpowiedział Indjanin, podnosząc się dumnie, i patrząc w oczy plantatora z tak zimną powagą, że ten się odwrócił i wymruknąwszy przekleństwo dalej nic nie powiedział.

Za chwilę nadszedł Murzyn i oddał instrument Indjaninowi, który go we drzwiach oczekiwał, i niezważając na słowa Scypiona, tam się usadowił; nastroił go w krótce i w prawną ręką zaczął przebiegać po strunach.

Tymczasem gracze zajęli miejsca około stołu i słuchali zaledwie smętnych, żałosnych tonów, które przez czas niejaki młody Indjanin z swego instrumentu wydobywał; nagle przeszedł on do miłych hiszpańskich śpiewów, do głośno brzmiących tonów pieśni wojennej swego pokolenia, na krótką melodję wesołej piosnki murzyńskiej. To skutkowało, i spostrzegł zbliżającego się ostrożnie jednego z biało ubranych murzynów, który skrył się w cieniu wielkiego drzewa figowego, stojącego pomiędzy mieszkaniem plantatora i innemi zabudowaniami.

Mimo jego wiedzy, stawały się jego tony coraz głośniejsze i więcej ożywione; a przecież nie słyszał on, co grał, jego ucho napełnione było szmerem drzew pomarańczowych i figowych, które chatę Jazedy otaczały; jego serce biło głośno i gwałtownie. Wszystko spoczywało jeszcze, a nawet drwinkarz siedzący na drzewie chylącym swe gałęzie ponad budynkiem, śpiewał jeszcze. Nagle przestał on, jak gdyby mu coś przeszkodziło; palce Indjanina spoczęły mu strunach, a na pół pochylony zapomniał o wszystkiem, co go otaczało.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

skiego wyznania, czyli Kalifa, oświadczyliby się za starszym synem poprzedniego Sułtana, jako prawowitym Kalifem. „Boers. Courier" zwraca jednak uwagę na niebezpieczeństwa, jakie nadto dla pokoju europejskiego miałaby zmiana następstwa tronu w Turcji.

W Londynie równie jak w Wiedniu, powiada dziennik pruski, uważają stan rzeczy w Konstantynopolu jako bardzo niebezpieczny. Pewne dzienniki widzą nawet tak czarno w bliżkiej przyszłości, że gorąco pożądają interwencji dyplomatycznej. Rzeczy jednak nie mają jeszcze tak rozpacznego charakteru, albowiem interwencja dyplomatyczna w kwestji wschodniej, najczęściej jedno znaczy z wojną. (z G. P.)

Telegrammy.

—

Paryż, 16 grudnia. Podczas obrad nad petycjami, Gambetta mówił umiarkowanie, a Audiffret-Pasquier i Duval mieli gwałtowne mowy. Pomimo, że porządek dzienny przyjęty został 490 głosami przeciw 201, w kraju nieprzestają podpisywać petycji.

Odpowiedzi Redakcji.

—

— PP. *Z...* w Kaliszu i *A. S.* w Warszawie.— Ani sonet, ani westchnienia do jakiejś gwiazdki o czarnych, czy też niebieskich oczach, drukowanemi być nie mogą. Poezja, a rymarstwo wierszowe — jest to niebo i ziemia.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do publicznej wiadomości, iż w dniu 2/14 Stycznia 1873 r. o godzinie 11 z rana odbywać się będzie w Biurze Magistratu głośna in plus licytacja poczynając od summy rs. 889 kop. 79½ na sprzedaż w lasach miejskich w obrębach Łęczno i Szmaja suchego stojącego drzewa, przystępujący do licytacji winien złożyć vadium w kwocie rs. 89 kop. 89½.

Warunki mogą być przejrzane każdodziennie w Magistracie, w godzinach Biurowych z wyłączeniem świąt.

Prezydent *Przedpelski* — Radny *Tański.* (541—3-3)

Ekspedycya gazet codziennych i pism perjodycznych krajowych i zagranicznych przy księgarni i składzie nut muzycznych Juliusza Mittwoch w Kaliszu.

Ma honor donieść szanownej publiczności, iż z powodu opóźniania się poczt w obecnej porze roku, przez co prenumeratorzy na późne otrzymywanie gazet są narażeni, takowe odtąd przez 2-ch roznosicieli **bezpłatnie** z księgarni mojej rozsyłanemi zostaną dla prędszego ich dostarczenia.

Zapisy na gazety codzienne i pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne, jak dotąd, tak i nadal przyjmuje, a życzący mogą takowe na każdej stacji pocztowej pod własnym adresem codziennie otrzymywać.

O wczesne zapisywanie się tak na gazety codzienne jak i na pisma perjodyczne, oraz na Kaliszanina upraszam.

(534—6-5) **J. Mittwoch.**



W dobrach Świnice Wartskie jak również w Czepowie Średnym, blizko miast Dąbia i Uniejowa znajduje się **130 wołów opasowych,** których sprzedaż rozpocznie się dnia 15 Grudnia r. b. (540—3-3)

Ekspedycja gazet i pism perjodycznych krajowych i zagranicznych

przy księgarni i składzie nut muzycznych

Henryka Hurtiga

w Kaliszu,

przypomina prenumeratorom, że czas zamówień na rok 1873 I-y kwartał, się zbliża, a dochodzenie pism bez przerwy zależy od wczesnego nadesłania należności. Nadmienia zarazem, że przyjmuje zapisy na wszystkie pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne.

(526—8-6)



Podaje się do publicznej wiadomości, że na porębie Raduchów, odległej od miasta Zduńskiej Woli wiorst 7 od Sieradza wiorst 12, od Warty i Szadku wiorst 8, są do nabycia: sążnie, tarcice, bale, łaty, gonty, domy gotowe, za stosunkowo niższą cenę niż w lasach prywatnych. Interesanci zechcą zgłaszać się do Administracji lasów w dobrach Boczki, w Boczkach przez Szadek. (518—4-4)

Abonament miesięczny tylko kop.30!

CZYTELNIA

polska i francuzka

przy Księgarni H. HURTIGA w Kaliszu

znacznie najnowszemi dziełami powiększoną została. Abonament książek miesięcznie po kop. 30. (517—8-2)



Panny kompletnie uzdolnione w krawieczyźnie jako też i do nauki, mogą znaleźć zajęcie u **M. Stefańskiej,** ulica Grodzka № 351. (552—3-2)

DENTYSTA

LANDAU z Warszawy

leczy radykalnie ból zębów, choroby dziąseł i ust; plombuje spruchniałe zęby i wprawia sztuczne tak na kauczyku jak i na metalu.

Przyjmuje chorych od godziny 9 z rana do godziny 6 wieczorem w hotelu p. Peszke pod № 1 i 2. (553—3-2)



Fortepjan palisandrowy mało używany o 7-miu oktawach z metalową płatą, jest każdego czasu do odstąpienia. Bliższa wiadomość w hotelu Berlińskim w Kaliszu u W-go **J. E. Peszke.** (551—3-2)

PIEKARNIA WIEDEŃSKA

w KALISZU,

ma zaszczyt donieść, iż na nadchodzące święta zaopatrzy składy swoje w różnego gatunku strucle pszenne, z którymi sz. publiczności poleca się.

Zamówienia na strucle z makiem w tychże składach przyjmują się. (554—2-2)

Otrzymawszy do swego sklepu **świeże towary** na święta Bożego Narodzenia, poleca się łaskawym względom szanownej publiczności.

Wdowa po urzędniku, *Izabella Rychłowska.* (556)

Nr. 38. Nr. 38.

Podpisany ma honor zawiadomić JW. i WW. pp. obywateli i mieszkańców miasta Kalisza i okolicy, że z dniem 3 (15) grudnia r. b. rozpoczęła się w handlu jego położonym przy głównym rynku pod N-rem 38 w domu własnym

zupełna wyprzedaż

towarów galanteryjnych, norymbergskich, kaloszy gumowych różnych rozmiarów, oraz futer rossyjskich i zagranicznych

w najlepszych gatunkach i po cenach znacznie zniżonych. Kupującym większe partje odstępuje się korzystny rabat.

Markus Kapłan.

Nr. 38. Nr. 38.

(549—4-2)

Nadszedł świeży transport

WYROBÓW PLATEROWANYCH

wykwintnie assortowanych, oraz **samowarów** z renomowanych fabryk Woroncowych, **herbaty** Braci Popowych i **Maliniaka, kawioru** świeżego, **świec stearynowych** Newskich, **grzybów** Litewskich, **kaloszy gumowych** w różnych gatunkach, przytem **miodu litewskiego,** zczem poleca się

(543—2-1) **J. Troska.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 17 grudnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	40	94	10
„ „ „ serji II. „ 100	93	30	93	—
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	30	93	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78	80	78	50
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	102	—	101	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	138	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	116	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	108	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	108	—	107	50

Wartość kup. od L. Z. starych k.	194 4/9
„ „ „ nowych „	240
„ „ „ Likwidac. „	17 7/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	109	95	109	65
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	37	7	35
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	45	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99	90	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	10	99	90
„ „ „ 3 m.	98	50	98	25

Dnia 19-go i 20-go grudnia.

Termometr:	Zimna z rana	Zimna w połud.
Wczoraj	6	3
Dziś	7	4

Barometr

Wczoraj: Dziś: } stała pogoda.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.